

EUROPA NA WSCHODZIE
Z ambasadorem Jerzym BAHREM
rozmawia ks. Alfred M. WIERZBICKI

Ks. Alfred M. Wierzbicki: Wróćmy pamięcią do początku obecnego tysiąclecia, do roku, w którym Jan Paweł II odwiedził Ukrainę. Jak Ukraina przeżywała tę wizytę?

Jerzy Bahr: Myślę, że było to wydarzenie, na które ten – jak to się po rosyjsku mówi – mnogastratielnyj naród, czyli naród, który wiele wycierpiał w swojej historii, zasłużył. Tego rodzaju nagroda po wiekach mu się należała. Wiem, że oczekiwania były ogromne. Szczególnie wyraziście odczuwało się je na zachodniej Ukrainie. I ta wizyta – poza pogodą, która może nie dopisała – była bardzo udana. Chciałbym podkreślić, że Ukraina jest krajem zróżnicowanym – innym w swojej części centralnej i wschodniej, a innym na zachodzie. W części centralnej i wschodniej oczekiwanie na Papieża nie było mniejsze niż na zachodzie, łączyło się jednak z niepewnością, z pytaniami, jak to będzie wyglądać, jakie kwestie zostaną podkreślone. W zachodniej części Ukrainy można się było skoncentrować na wyrażeniu Ojcu Świętemu ogromnej wdzięczności za wspieranie przez Watykan grekokatolików przez wszystkie, także te najtrudniejsze, lata prześladowania ich Kościoła.

Poza tym osobiście poruszony zostałem perfekcją języka ukraińskiego, którym posługiwał się Ojciec Święty. Znam ten język i muszę powiedzieć, że w wypowiedziach Jana Pawła II był on naprawdę piękny.

A. M. W.: To z pewnością ułatwiło kontakt Papieża z wiernymi...

J. B.: Tak, gdyż wszyscy zwrócili uwagę na urodę papieskich wypowiedzi. I to był chyba podarunek dodatkowy.

A. M. W.: Troska o kultywowanie języków słowiańskich od zawsze towarzyszyła Janowi Pawłowi II. Znam wiele tekstów, gdzie pisze on o wspólnocie języków słowiańskich. Mimo różnic w pisowni, języki te są przecież sobie bliskie.

J. B.: Jako wytrawny znawca literatury, Papież z pewnością przykładął szczególną wagę do środka przekazu, jakim jest język. Osobiście uważam, że jesteśmy przewrażliwieni na zarzut panslawizmu, a mało czuli na potrzebę

kultywowania języka narodowego i wspólnoty języków słowiańskich. Nastawienie takie wydaje się błędne. Kwestię języka trzeba oczywiście oddzielić od wszystkiego, co jest, było lub może być jakimś programem politycznym dla krajów czy narodów słowiańskich. Ten wymiar języka tutaj nas nie interesuje. Trudno nie korzystać jednak z tego bogactwa, które właśnie ta wspólnota języków stanowi. Poza tym czynnik słowiański wchodzi bardzo wyraźnie w strukturę Unii Europejskiej. Specyfiki krajów słowiańskich nie można pomijać przy próbach określenia, czym dzisiaj jest Unia i w którym kierunku ma się rozwijać. Tym bardziej, że perspektywę kulturowo nam najbliższą stanowią Chorwacja i Bałkany zachodnie...

A. M. W.: kraje słowiańskie, które najwcześniej zetknęły się z chrześcijaństwem...

J. B.: Ich dzieje i kultura powinny być w jakiś sposób uwzględnione, docenione w zjednoczonej Europie.

A. M. W.: Jeśli niechętnie odnosimy się do panslawizmu, to jest tak również dlatego, że panslawizm zacierał podmiotowości poszczególnych narodów i krajów. W przypadku Ukrainy, zwłaszcza po Pomarańczowej Rewolucji, mamy jednak do czynienia ze wzmocnieniem jej podmiotowości. Co – w Pana opinii – ukształtowało tę tak wyrazistą podmiotowość ukraińską?

J. B.: Dochodzenie do podmiotowości jest procesem, nie dokonuje się z dnia na dzień. Jeżeli nawet wybucha rewolucja, to jest ona bardziej zamknięciem pewnej epoki niż tylko otwarciem następnej. Na każdą rewolucję coś się składało. Nie wydaje się słuszne twierdzenie, że Ukraina należy do Europy „od dzisiaj”. Czynnik proeuropejskości zapewne narastał na Ukrainie przed rewolucją i narasta dzisiaj, mimo bardzo skomplikowanych z punktu widzenia politycznego i społecznego jej uwarunkowań. Pewien naturalny „podkład” europejski zawsze istniał w tym społeczeństwie.

Zgodnie ze standardami europejskimi język powinien być traktowany jako część kulturowego bogactwa, które się wnosi do wspólnej Europy. Jeżeli o języku mówimy i na nim się koncentrujemy, to chciałbym zaraz podkreślić, że Ukraińcy to nie tylko ci, którzy mówią po ukraińsku. Ukraińcy są narodem dwujęzycznym i można sobie wyobrazić setki tysięcy, a nawet miliony ludzi, którzy czują się Ukraińcami, ale są rosyjskojęzyczni. Po prostu tak się to złożyło historycznie.

A. M. W.: Czy granicę pomiędzy tymi językami wyznacza Dniepr i miasto Kijów?

J. B.: Nie. Znajdziemy wiele przykładów bardzo wyrazistych wysp rosyjskości w sensie językowym na zachód od Kijowa. Powstały one wskutek różnych przesiedleń albo traktowania pewnych obszarów w okresie międzywojennym jako obszarów granicznych. W okolicach na przykład Kamieńca Podolskiego, który w czasach stalinowskich traktowano jako strefę przygraniczną, przesiedlono ludzi mówiących po ukraińsku lub po polsku. Ich miejsce zajęła ludność

posługująca się w większości językiem rosyjskim. W przestrzeń narodową Ukrainy jakby wdmuchano enklawy języka rosyjskiego i stan taki się utrwalił. Działania te miały podłoże polityczne, ale później się umocniły, dzisiaj więc nie można się obrażać na taką, a nie inną rzeczywistość. Byłoby nonsensem oczekiwać od ludzi mówiących po rosyjsku, że z dnia na dzień zmieniają język, ponieważ powstała niepodległa Ukraina. Przywiązanie ludności do języka jest sprawą wieloletniej, żeby nie powiedzieć wielopokoleniowej praktyki, a nie skutkiem pojedynczych wydarzeń, nawet tych pobudzających narodowo, jak na przykład Pomarańczowa Rewolucja. Uważam, że akurat ta rewolucja udłaby się niezależnie od języka, którym się podczas niej posługiwano. Była ona pewnym wysiłkiem w kierunku wolności i normalniejszego życia.

A. M. W.: Niektórzy mówią, że Pomarańczowa Rewolucja stanowiła dokonanie tak zwanej jesieni ludów...

J. B.: Z całą przestrzenią wschodnioeuropejską czy środkowoeuropejską jest tak, jak z serią zdjęć ze statku kosmicznego skierowanego ku jakiejś planecie: zdjęcia te, w miarę zbliżania się statku do planety, są coraz precyzyjniejsze, coraz dokładniejsze. Dzisiaj jest już najwyższy czas, abyśmy tę przestrzeń Europy Środkowej i Wschodniej widzieli w całym jej bogactwie. To bogactwo daje o sobie znać, kiedy porównujemy, przykładowo, Litwę z Estonią. Obecnie naszym obowiązkiem jest umieć powiedzieć coś więcej na temat różniących się od siebie części poszczególnych państw, części, które są na różnych etapach rozwoju. Z taką mozaiką mamy do czynienia właśnie na Ukrainie, na Białorusi, jak również na wspomnianych wcześniej Bałkanach.

A. M. W.: Wróćmy jeszcze do Ukrainy, ponieważ jej kulturowe bogactwo to także wielka różnorodność religijna. Oczywiście tam, gdzie jest różnorodność, są także napięcia, a nawet konflikty. Zdaje się jednak, że obecnie na Ukrainie zauważyć można współpracę Kościołów.

J. B.: Nie jestem na ten temat dobrze poinformowany, nie mogę więc wypowiadać się jednoznacznie. Nie odnoszę jednak wrażenia, że stopień tej, powiedzmy, harmonii społecznej jest dzisiaj wzmacniany przez współpracę poszczególnych wyznań. Patrząc z perspektywy Moskwy, można powiedzieć, że osąd moskiewskiego patriarchatu na temat pewnych zjawisk występujących na terenie Ukrainy jest równie krytyczny, jak kilka lat temu. Krytyka ta sprowadza się do jednoznacznego odrzucenia grekokatolików. Z drugiej strony, obiektywnie rzecz biorąc, grekokatolicy przesuwają się trochę na wschód Ukrainy. Jeżeli więc dzisiaj buduje się grekokatolickie kościoły w okolicach Kijowa czy na centralnej Ukrainie albo tworzy parafie na wschodniej Ukrainie – to jest to zjawisko nowe. Napotyka ono na zdecydowany sprzeciw prawosławnych, szczególnie tych, którzy są podporządkowani Moskwie. W tych relacjach nie widzę perspektyw na szybkie pojednanie, zresztą są to procesy, które zawsze wymagają wiele czasu i wkładu pracy. Ukraina jest krajem pozostającym pod ciśnieniem różnych wydarzeń, które nie pozwalają się jej mieszkań-

com skupić na czymś innym niż kwestie polityczne i społeczne. Zmiany w sferze religijności postępują wolniej.

W samej Rosji zadano sobie bardzo wiele trudu, żeby zjednoczyć Cerkiew prawosławną – tę, która się znajduje w Rosji, z prawosławną Cerkwią tak zwaną zagraniczną. Zanim doszło do uroczystego podpisania porozumienia o zjednoczeniu, odbył się cały szereg spotkań, pojawiło się też wiele sygnałów zainteresowania najwyższych władz w państwie tym, żeby do zjednoczenia doszło. Kiedy jednak osiągnięto już porozumienie, okazało się, że są dodatkowe trudności, które je osłabiają. W Rosji włożono jednak wiele wysiłku w zjednoczenie Cerkwi. Na Ukrainie nie doszło do podobnego procesu, również władze państwowe nie ingerują we współpracę Kościołów na jej terenie.

A. M. W.: Proces ten, jak sądzę, musi być rozwijany przede wszystkim w ramach samych Kościołów. Zbyt daleko idąca ingerencja państwa w życie Kościołów, a nawet regulowanie ich struktur, nie służy ani państwu, ani Kościołom. Nie należy zapominać, że struktury społeczne i instytucje kształtowane są przez idee. Kultura jest bowiem ważnym czynnikiem dziejotwórczym, do pewnego stopnia silniejszym od polityki. Dopóki nie ma głębokiej świadomości, jaką wartością jest jedność chrześcijaństwa, dopóty będą trwałe podziały i podkreślanie roli czynników zupełnie wtórnych.

J. B.: Tych czynników jest wiele. Jednym z nich jest poziom duchowy i intelektualny kleru. Od tego, jacy są duchowni, zależy dynamika procesów zjednoczeniowych. Na Wschodzie zaś duże znaczenie odgrywa życie monastyczne. Trzeba pamiętać jednak, że ocenianie kierunków zmian w życiu religijnym z perspektywy pięciu czy dziesięciu lat jest ryzykowne, nawet jeśli w ciągu tych lat wiele się wydarzyło.

Na Ukrainie i w Rosji mawia się, że jest czas rozbijania i rzucania kamieni i jest czas składania tych kamieni i budowania czegoś na nowo. Obecnie mamy czas porządkowania. Można to rozumieć dosłownie – jako proces odbudowy setek obiektów, zabieganie o to, aby zwieńczyć kościół kopułą, aby wstawić do niego nowe drzwi. To natomiast, czym się wypełni wnętrze odbudowanej świątyni, powstawać będzie – z całą pokorą musimy to przyjąć – w ramach długotrwałego procesu. Nie wiemy, jakie będą jego skutki, co uda się osiągnąć. Odwołam się do sytuacji Kościoła na ziemiach polskich w dziewiętnastym wieku – duchowni zaangażowali się w walkę z alkoholizmem. Ona stanowiła znaczną część pracy Kościoła w sytuacji, kiedy naród był podzielony zaborami, a dodatkowo rozpity. Kościół, zdając sobie sprawę, że aktywnymi członkami społeczności mogą być tylko ludzie trzeźwi, formował towarzystwa trzeźwości. W Rosji, na Ukrainie czy na Białorusi istnieje podobny problem, a Kościół prawosławny musi się nim zająć. Mimo to skutki nawet wytężonej pracy pojawią się dopiero po wielu latach.

A. M. W.: Jakie inne wyzwania moralne powinien, według Pana, podjąć Kościół w Rosji i na Ukrainie?

J. B.: Niektóre problemy są wspólne i dla Rosji, i dla Ukrainy, i – na przykład – dla Polski. Wspólne jest rozchwianie życia rodziny. W Rosji jest ono jeszcze bardziej widoczne niż w Polsce. Liczba wykonywanych tutaj aborcji należy do najwyższych w świecie. Istnieją poza tym utarte złe wzorce zachowań, na przykład ten: mężczyzna staje się ojcem, a niebawem – często jeszcze przed narodzeniem się dziecka – jedzie do Magnitogorska czy do innego ośrodka przemysłowego i dziecko nigdy go już nie widzi. W Rosji nie należy do wyjątków sytuacja, kiedy matka sama wychowuje dziecko. W takich realiach rodzina łatwo przestaje być nośnikiem tradycji.

Ponadto, społeczeństwo wychodzi ze stanu niedomiaru, braku, a staje się społeczeństwem – przynajmniej formalnie – nadmiaru. Nierówności w społecznym rozłożeniu dobrobytu sprawiają, że powstają głębokie napięcia w ludziach niezamożnych. W Rosji czy na wschodzie Europy zjawisko to jest szczególnie widoczne, prawdopodobnie ze względu na stan wyjściowy – niezamożność społeczeństwa. Wyzwaniem zwłaszcza dla ludzi wierzących staje się więc „oprowadzenie” dążenia do dobrobytu.

Oczywiście, można wskazać wiele przykładów wspaniałych postaw moralnych. W wielu środowiskach są ludzie, którzy potrafią działać pozytywnie i koordynować takie działania. W prawosławiu żywa jest tradycja korzystania z mądrości ludzi starszych.

Podsumowując, chwila obecna jest dla Kościoła czasem dobrym, dobrym dla ludzi wierzących. Jestem jednak daleki od przekonania, że już następuje wielkie odrodzenie religijne. System komunistyczny dotknął człowieka, zniszczył go w sposób perfidny i wielostronny, niesłuchanie wielostronny, zepsuł o wiele bardziej, niż nam się wydaje. W każdej epoce są jednak zjawiska negatywne, zagrażające człowiekowi.

A. M. W.: Istotą totalitaryzmu było głębokie przeorganizowanie życia społecznego, programowe eliminowanie z niego wszelkich odniesień do porządku transcendentnego.

J. B.: Właśnie. Narzucony porządek, oparty na strachu i na nonsensie, sprawiał, że nie było łatwo pozostać uczciwym i rozsądnym człowiekiem. Nonsens totalitaryzmu narastał, ponieważ ludzie do pewnego stopnia temu systemowi ulegali, a czasem przestawali być społecznie aktywni, widząc, że ich zaangażowanie ostatecznie i tak nie ma sensu. Taka postawa może cechować pojedynczego człowieka, ale może to być także postawa całej grupy społecznej, na przykład inteligencji. W ramach jednej grupy społecznej mogą też powstawać konflikty. Inicjują je ci, którzy znają świat i wiedzą, że może być normalnie, że można żyć spokojnie w demokratycznym państwie.

A. M. W.: Zwykle jest tak, że w społeczeństwach zamkniętych ten świat gdzieś „za granicą”, świat nie do końca rozpoznany, uchodzi za idealny.

J. B.: Jest tylko jedno wyjście z takiego stanu – zobaczenie na własne oczy, jaki ten świat jest. Dzisiaj jesteśmy świadkami początku tego procesu – Rosjanie czy Ukraińcy mają możliwość dotknięcia tego świata „za granicą”.

A. M. W.: Polska wkrótce przyjmie rozporządzenia umowy z Schengen¹. Czy wtedy granica Polski, jako wschodnia granica Unii Europejskiej, nie stanie się zbyt szczelnie zamknięta dla ludzi ze Wschodu?

J. B.: Niewątpliwie takie niebezpieczeństwo istnieje. I nawet obawiam się, że dla ludzi ze Wschodu sytuacja na granicach może faktycznie się pogorszyć. Sądzę jednak, że to pogorszenie będzie na tyle dotkliwe, że spowoduje reakcję polegającą na podjęciu wspólnego wysiłku znalezienia jakiegoś *modus vivendi*. Wszyscy przecież zgadzają się z tym, że system kontroli granicznych powinien być elastyczny – przyjazny dla tych, którzy szanują prawo, całkowicie szczelny natomiast dla ludzi stwarzających realne zagrożenie.

Po wejściu Polski do strefy Schengen system kontroli granicznych z pewnością będzie precyzyjniejszy niż dotychczas. Dziewiętnaście lat po roku 1989 trudno akceptować sytuację sprzed lat piętnastu: przechodzenia przez granicę ludzi, którzy w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach prowadzili nielegalny handel na przykład papierosami i wódką. Jeżeli skala nielegalnego handlu jest zbyt duża, wyraźnie traci gospodarka państwa. Młode państwo, dysponujące słabymi służbami kontroli, nie może w pierwszej kolejności zajmować się zwalczaniem nielegalnego handlu, gdyż ma wiele do zrobienia w każdym podstawowym wymiarze swego funkcjonowania. Dzisiaj jednak, już jako kraj Unii Europejskiej, Polska nie może akceptować przewożenia przez granicę na przykład ogromnych ilości papierosów, które są produkowane jako podróbka papierosów znanych firm; a takie podrobione papierosy zalewają nie tylko północno-wschodnią Polskę, ale docierają również na rynek berliński czy na inne rynki europejskie. Stanowią więc realne zagrożenie dla przedsiębiorstw działających w ramach Unii. Sytuacja, o której mówię, nie jest abstrakcyjna i nie możemy jej dłużej tolerować.

Prawo wizowe Unii Europejskiej nie ma na celu wprowadzania ograniczeń w podróżowaniu takich grup, jak sportowcy, młodzież, ludzie starsi czy ludzie, którzy odwiedzają groby swoich bliskich. Układ z Schengen jest tak skonstruowany, że pozwala takim i podobnym grupom podróżować bez utrudnień. Kłopoty, które w tej chwili napotykaemy, są – moim zdaniem – zjawiskiem przejściowym i po części wynikają z wdrażania bardzo skomplikowanego podkładu technologicznego. Schengen to jest gigantyczna operacja komputerowa. W związku z tym etap wdrażania ujawnia różne sytuacje, nie zawsze dające się przewidzieć, na przykład to, że czas wykonania w systemie jednej operacji jest dłuższy, niż zakładano. Sądzę, że niebawem uda się nam to opanować.

¹ Wywiad został przeprowadzony 25 września 2007 roku, przed włączeniem Polski do tak zwanej strefy Schengen – A. M. W.

W Polsce w ostatnich latach doceniliśmy otwartość na Wschód, chcemy mieć dobre stosunki z Ukrainą, z Białorusią, z Rosją. Układ z Schengen nie powinien nam w budowaniu tych stosunków przeszkadzać.

A. M. W.: Kiedy przyszedłem do konsulatu w godzinach odbierania wiz, nie zauważyłem szczególnego tłoku².

J. B.: Cóż, staramy się zadowolić tych, którzy do nas przychodzą, działając w istniejących uwarunkowaniach technicznych i czasowych, także przy bardzo skromnym, o wiele za skromnym, stanie osobowym. Zależy nam na tym, aby ludzie nie stali na mrozie, aby dostali wizę jak najszybciej. Pewnych utrudnień uniknąć jednak nie sposób, poza tym wizy obecnie kosztują więcej niż wcześniej.

A. M. W.: W społeczeństwie rosyjskim na pewno nie ma już tego strachu, który budziła władza komunistyczna. Pozostał jednak nieład w życiu gospodarczym, łącznie z działaniami mafijnymi. Czy ten nieład nie budzi w społeczeństwie strachu? Myślę tutaj o wszystkich krajach postsowieckich.

J. B.: Nieład w życiu gospodarczym stanowi ogromny problem krajów postsowieckich. Potrzebują one większej przejrzystości gospodarki. Zmierzenie w tym kierunku jest jednak trudne, także ze względu na pewien rodzaj społecznego przyzwolenia na brak jasnych reguł. Sytuacja taka jest jednym z demoralizujących skutków komunizmu. To on spowodował traktowanie korupcji jako naturalnego stanu, co jest sprzeczne ze standardami państwa demokratycznego: dzisiaj na urzędnika nierzadko nadal patrzy się jak na pewnego rodzaju urządzenie – jeżeli zachodzi potrzeba kontaktu z nim, trzeba do niego wrzucać środki, a on traktuje taki stan jako normalny. W Rosji można się o tym przekonać w prywatnych rozmowach; mówiąc krótko: każdy urzędnik musi „brać”. Branie łapówek traktowane jest jako *conditio sine qua non* istnienia państwa. Jest to, oczywiście, złe myślenie i trzeba działać w kierunku porzucania go przez obywateli. Ważnym momentem w wychodzeniu państwa z systemu komunistycznego będzie z pewnością spokojne i sprawne, pozbawione elementu korupcji załatwianie spraw administracyjnych.

A. M. W.: Rozmowę naszą rozpoczęliśmy od sytuacji Ukrainy, ale Pan Ambasador był także ambasadorem na Litwie, a między Litwą a Ukrainą jest jeszcze jeden kraj – Białoruś; kraj również związany z wielowiekowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej. Dla mnie pozostaje zagadką tak uderzająca – raczej polityczna – odmienność Białorusi, szczególnie w zestawieniu z Litwą i z Ukrainą.

J. B.: Białoruś to rzeczywiście przypadek szczególny. Na jej specyfikę złożyło się kilka czynników. Po pierwsze – mamy do czynienia z dyktaturą, i to z dyktaturą jednego człowieka. Jak więc w każdej dyktaturze, cechy tego człowieka, jego pasje, jego obsesje, stają się częścią pejzażu kraju jako całości.

² Jerzy Bahr, były ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie i w Wilnie, pełni obecnie obowiązki ambasadora w Moskwie – A. M. W.

Jeżeli dyktator jest zapalonym hokeistą, to po dziesięciu latach dyktatury zostawi porządną sieć lodowisk na terenie Białorusi. Dyktatura przeminie, miejmy nadzieję, a lodowiska pozostaną i będą wykorzystywane.

Innym czynnikiem charakterystycznym dla Białorusi jest jej struktura społeczna i narodowa, w niesłychany sposób naruszona na przestrzeni dwudziestego wieku. My, Polacy, jesteśmy bardzo skoncentrowani na sobie w poszukiwaniu prawdy o drugiej wojnie światowej. Nie mamy świadomości, że obok nas żyje naród, który ucierpiał jeszcze bardziej, że jego straty – jedna czwarta całej populacji – były ogromne. Po wojnie komunizm działał destrukcyjnie i na elity, i na wieś z jej kulturą chłopską, na wszystkie struktury państwa. Biorąc to wszystko pod uwagę, widzimy naród o naruszonym kręgosłupie, naruszonym nie z jego winy.

A. M. W.: Sam język uległ chyba zagubieniu?

J. B.: Tak, język białoruski został sprowadzony do kategorii gwary, z którą można się zetknąć przy kupnie jajek na targu, ale nie w oficjalnych kontaktach. Z perspektywy całego Związku Radzieckiego Białoruś i tak była jedną z mocniejszych republik. Dość harmonijnie rozwijała się gospodarczo i traktowano ją jako wyróżnione, uprzywilejowane miejsce w całym ZSRR. Po zmianach z lat dziewięćdziesiątych, kiedy cała, bardzo dziwna logika sowieckiej gospodarki – dla nas właśnie antylogika – uległa załamaniu, okazało się, że na tym, co pozostało, niełatwo jest się oprzeć: zostały gigantyczne ruiny po kołchozach, po dużych zakładach przemysłowych, po wszystkich monopolistycznych strukturach, jak choćby miasto z jednym zakładem produkującym traktory dla całej Rosji.

W latach dziewięćdziesiątych czynnikiem specyficznym dla Białorusi było nagłe przerwanie procesu unarodowienia narodu, błyskawiczne, właściwie po dwóch, trzech latach. Dla rozwoju języka białoruskiego niewiele uzyskano (to tylko dwa lata tej nauki w szkole). Wzmocnienie języka narodowego może się dokonać za sprawą specjalnych programów edukacyjnych, w których język białoruski będzie rzeczywiście traktowany jak język narodowy. Nie trzeba oczywiście mówić po białorusku, aby być dobrym Białorusinem, ale dla narodu tak osłabionego, jak białoruski, kultywowanie znajomości języka narodowego jest wręcz nieodzowne.

Dodam jeszcze jedną bardzo ważną uwagę. Otóż w licznych koncepcjach przyjmowanych w polityce zagranicznej, nie tylko polskiej, Białoruś nie została należycie dostrzeżona. Od połowy lat dziewięćdziesiątych odnosiłem wrażenie pewnej politycznej pustki w podejściu do Białorusi. Europa nie miała w tym względzie jakiegoś jednolitego programu. Pojawił się on, jakby wymuszony, w stosunku do Ukrainy, gdzie mimo skomplikowanej sytuacji wewnętrznej można było działać. Rozwijała się nawet w pewnym stopniu współpraca zagraniczna. Z tego etapu Ukraina wyszła wzmocniona. Podobnego procesu na Białorusi nie było.

A. M. W.: Patrzymy na Białoruś jako na kraj pomiędzy Polską a Rosją. Obok są jednak jeszcze kraje nadbałtyckie: Litwa, Łotwa, Estonia. Są to sąsiedzi Polski i Białorusi.

J. B.: Cieszy mnie, że podejmujemy tę kwestię, ponieważ, mówiąc krótko, nie ma kraju w Europie – może poza Rosją – który by przywiązywał do stosunku z Białorusią tak wielką wagę, jak czyni to Litwa. W rozmowach z rodakami – także z tymi, którzy są specjalistami od spraw wschodnich – podkreślałam, że drogą do poznania Białorusi jest nawiązywanie kontaktów z Litwinami, z tamtejszymi środowiskami naukowymi. To tam przeniesiony został uniwersytet humanistyczny, tam są ludzie, którzy się Białorusią interesują. Nie czynią tego tylko teoretycznie, ich podejście jest praktyczne, dlatego że Białoruś jest ich dużym sąsiadem. Stąd, między innymi, brała się na Litwie inna niż w pozostałej części Europy ocena stosowania sankcji wobec Białorusi. Litwa – jako kraj, którego dzieli kilkaset kilometrów granicy z Białorusią i którego obywatele mają tuż za granicą swoich krewnych – nie mogła sobie pozwolić na poparcie sankcji uderzających w zwykłych ludzi. Jeżeli dzisiaj mówimy o rozszerzeniu strefy Schengen, to przypuszczam, że na pograniczu litewsko-białoruskim negatywne zjawiska są szczególnie uciążliwe. Właśnie tam potrzeba będzie szczególnego wysiłku, aby granica normalnie funkcjonowała, czyli stała się granicą „dobrze oddychającą”. Moim zdaniem jest to możliwe.

A. M. W.: Wizja, którą spopularyzował Jan Paweł II, wizja Europy dwóch płuc, ma w sobie wiele dynamizmu, a jednocześnie domaga się niezmierniej delikatności w myśleniu i w działaniu.

J. B.: Ja myślę, że to porównanie jest wspaniałe.

A. M. W.: Samo sformułowanie stworzył rosyjski poeta Wiaczesław Iwanow.

J. B.: Jest w tej wizji dużo mądrości... Patrząc na dzień dzisiejszy, być może jest to sytuacja chwilowa, akcent kładzie się jednak nie na odrębność dwóch płuc, lecz na „zadyszkę”, którą przeżywa organizm jako całość. Mamy do czynienia z pewnymi zahamowaniami procesów zjednoczeniowych bądź po prostu z koncentrowaniem się na sobie poszczególnych państw. Takie zapatrzenie w siebie zawsze jest bardzo bolesne z punktu widzenia dobrosąsiedztwa. Jego pierwszym warunkiem musi być pewna otwartość i musi jej towarzyszyć empatia w stosunku do tego, kto jest na zewnątrz, chęć zrozumienia, podania ręki.

Jestem głęboko przekonany o tym, że Polska – będąc w tym miejscu, w którym jest – w warunkach tego procesu zjednoczeniowego, który idzie przez Europę, może być państwem czy narodem tranzytowym. Miejsce tranzytu ma wiele dobrych stron. Począwszy od poziomu tej zwykłej misji, misji dnia codziennego, aż po pewien rodzaj czujności, której być może inny kraj, z racji innego swojego położenia, nie potrzebuje. My natomiast potrzebujemy. Nie ma powodu, aby Polak miał być mniej poinformowany o tym, co się dzieje na

Litwie, niż o tym, co dzieje się w Niemczech. Oba kierunki powinny go interesować.

Ponieważ Polska jest krajem leżącym w środku Europy, powinna, z jednej strony, być otwarta na uczenie się sąsiadów, a następnie na konfrontację zdobytej wiedzy z tą, którą posiadają od dawna specjaliści. Po pewnym czasie uzyskamy nową jakość świadomości samych siebie, inaczej też będziemy odbierani przez sąsiadów.

Na pewno potrzeba nam ciekawości w stosunku do tego, co dzieje się wokół nas, świadomości, że ciekawość taka jest nam nieodzowna. Polska jest dużym krajem, dużym narodem, w stosunku do krajów z nami sąsiadujących.

A. M. W.: Nasuwa mi się pewna analogia, choć z punktu widzenia struktury politycznej, jaką jest gigantyczna już Unia Europejska, być może nie we wszystkich wymiarach zupełna. Kiedy zawierano Unię Lubelską, znamienymi słowami tego aktu były słowa: „wolni z wolnymi, równi z równymi”.

J. B.: To bardzo trafna analogia. Dzisiaj, w ramach europejskiego wzajemnego uczenia się, ta równość musi znaleźć wyraz w „dobrosąsiedzkiej czułości”.

Podsumowywałem niedawno pewien okres swojej pracy – zawsze tak czynię – w formie listu, który następnie wysyłam w różne miejsca. Wtedy największym przeżyciem dla mnie był pobyt w Jerozolimie i na wyspach estońskich. To, co tam właśnie przeżyłem, traktowałem jako największe bogactwo. Może ktoś powie, że pobyt w Jerozolimie zawsze jest czymś ważnym... A wyspy estońskie? To wyspy, gdzie ludzie są blisko przyrody, przyroda blisko ludzi, a w sercu człowieka, który się tam znajdzie, rozlewa się spokój. Jest to bardzo szczególna i rzadka dzisiaj wartość. Jest to kawałek naszej wiedzy i naszej bliskości z tym sąsiadem.

A. M. W.: W wymiarze religijnym takie uniwersalne spojrzenie zbliża człowieka do Bożej optyki widzenia świata: dla Pana Boga najmniejsza wyspa i największy kontynent zasługuje na taką samą uwagę.

J. B.: Pan Bóg pozwala nam brać udział w czymś, na co czekały całe pokolenia. Świat dzisiaj jest otwarty na nas, my jesteśmy otwarci na świat. Gdzieś tam, w środku nas powinna narodzić się głęboka wdzięczność za to, że Pan Bóg pozwolił nam współuczestniczyć w jednoczeniu się wolnej Europy.

A. M. W.: Niech ta konkluzja zakończy naszą rozmowę.